

Zbigniew Anusik

"Olivares, Wazowie i Bałtyk. Polska w polityce zagranicznej Hiszpanii w latach 1621-1632", Ryszard Skowron, Kraków 2002 : [recenzja]

Przegląd Nauk Historycznych 4/1, 157-174

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

chełmskich na sejm w latach 1589–1668 (s. 175–179). Praca obejmuje również bibliografię (s. 181–193) i indeks osób (s. 195–200).

Jak zauważył J. Ternes (s. 157), nie na wszystkie pytania badawcze udało się udzielić odpowiedzi. Niektóre zagadnienia, zwłaszcza problem relacji sejmik chełmski–sejm, potraktowane zostały, w moim odczuciu, trochę zbyt pobieżnie. Praca, jak wszystkie tego typu monografie, boryka się z problemami wynikającymi z oficjalnego charakteru podstawowych źródeł (lauda, instrukcje). Ograniczony zakres wykorzystania korespondencji nie zawsze pozwala na odsłonięcie zakulisowych mechanizmów funkcjonowania sejmików, a jest to zagadnienie interesujące, jak wykazały badania Wojciecha Kriegseisena¹⁸. Chciałbym jednak podkreślić, że przedstawione w recenzji uwagi o charakterze krytycznym lub polemicznym nie zmieniają ogólnej oceny pracy. Książka J. Ternesa jest opracowaniem rzetelnym, opiera się na solidnej bazie źródłowej, ma logiczną i przejrzystą konstrukcję. Autor dokonał szeregu ustaleń istotnych dla naszej wiedzy o sejmikach. Niezbyt szeroki zakres chronologiczny pracy (jak na ten rodzaj badań) ułatwił Autorowi nadanie prezentacji poszczególnych zagadnień dynamicznego charakteru, tym bardziej że umiejętnie połączone zostały wiedza o ogólnych problemach Rzeczypospolitej z tematyką lokalną.

WITOLD FILIPCZAK
Uniwersytet Łódzki

Ryszard Skowron, *Olivares, Wazowie i Bałtyk. Polska w polityce zagranicznej Hiszpanii w latach 1621–1632*, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagiellonica”, Kraków 2002, ss. 322.

Ryszard Skowron, znany historyk krakowski, od pewnego czasu związany również z Instytutem Historii Uniwersytetu Śląskiego, należy bez wątpienia do grona najlepszych znawców tak dziejów Hiszpanii, jak i stosunków polsko-hiszpańskich w XVI i XVII w. Dowiódł tego, publikując do tej pory jedną książkę (*Dyplomaci polscy w Hiszpanii w XVI i XVII wieku*, Kraków 1997) i szereg wartościowych artykułów poświęconych wspomnianej problematyce. Potwierdzenie niewątpliwych walorów twórczości naukowej Ryszarda Skowrona odnajdujemy również na kartach recenzowanej rozprawy habilitacyjnej. Prezen-

¹⁸ W. Kriegseisen, *Sejmiki Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1991, s. 137–169.

towana tutaj publikacja powstała na bazie rozległej kwerendy w archiwach i bibliotekach hiszpańskich, polskich, belgijskich, czeskich i włoskich. Jeśli dodamy do tego kilkadziesiąt opublikowanych wydawnictw źródłowych i kilkaset opracowań, to przyznać musimy, iż Autor oparł swoje rozważania na więcej niż solidnej podstawie.

Recenzowana książka składa się ze wstępu, 11 rozdziałów, zakończenia oraz aneksu zatytułowanego *Hiszpania a „spisek orleański”*. Cztery pierwsze rozdziały zostały wyodrębnione przez Autora w część pierwszą pt. *Korzenie. Relacje polsko-hiszpańskie 1518–1623*, siedem pozostałych tworzy część drugą pt. *Plan Olivaresa – Bałtyk Mare Nostrum Habsburgów*. Ramy chronologiczne zasadniczej części pracy obejmują lata 1621–1632. Początkowa data związana jest z objęciem tronu hiszpańskiego przez Filipa IV i wznowieniem przez niego wojny z Republiką Zjednoczonych Prowincji. Datę końcową wyznacza śmierć króla Zygmunta III i definitywne wycofanie się Hiszpanii z planów współdziałania na Bałtyku z polskimi Wazami. Poszukując odpowiedzi na pytania: jak doszło do nawiązania bliskiej współpracy hiszpańsko-polskiej w dobie wojny trzydziestoletniej oraz jakie czynniki wpłynęły na ukształtowanie się hiszpańskiej koncepcji walki o Bałtyk, Autor rozpoczyna swój wykład od 1517 r. (6 grudnia tego roku Zygmunt I Stary poślubił *per procura* w Neapolu Bonę Sforzę d'Aragona). Jest to zabieg ze wszech miar uzasadniony, gdyż trzeba zgodzić się z twierdzeniem Ryszarda Skowrona, iż w ciągu XVI stulecia stosunki między Polską i Hiszpanią ulegały stopniowej ewolucji, pojawiały się coraz to nowe obszary wspólnych interesów, rodziły się plany i idee, które w XVII w. stały się siłą napędową obustronnych relacji. Szeroko rozumianym rozważaniom wstępnym poświęcono wszystkie cztery rozdziały pierwszej części książki. O treści rozważań merytorycznych Autora informują dość precyzyjnie ich tytuły: *Geopolityczna przestrzeń spotkań (1517–1598)*, *Hiszpańsko-polskie relacje dyplomatyczne w latach 1598–1623*, *Poselstwo Adama Mąkowskiego do Filipa IV w 1623 roku oraz Bałtyk i Polska w hiszpańskich planach wojny ekonomicznej ze zbuntowanymi prowincjami niderlandzkimi*.

Spośród przedstawionych w tej części pracy, bardzo licznych, ważnych i szczegółowo omówionych zagadnień rzutujących na całość kształt stosunków polsko-hiszpańskich w latach 1621–1632 na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza: problem zagarniętego przez Hiszpanów spadku po królowej Bonie (księstwo Bari oraz tzw. sumy neapolitańskie), kwestia przekazania przez Filipa II w 1598 r. całego dziedzictwa burgundzkiego (Niderlandy i Franche-Comté) w ręce córki, infantki Izabeli i zięcia, arcyks. Albrechta (oboje uzyskali dość istotny

wpływ na politykę Madrytu wobec Zjednoczonych Prowincji) czy wreszcie przedstawienie stanowiska Hiszpanii oraz dworu polskiego wobec wybuchu powstania czeskiego w 1618 r. Wart odnotowania wydaje się również (mocno wyeksponowany przez Autora) fakt, że misja Adama Mąkowskiego z 1623 r. przekonała dwór madrycki o możliwości znalezienia w polskich Wazach cennego sprzymierzeńca w czasie, kiedy wraz ze wznowieniem wojny z Holandią Filip IV i jego pierwszy minister – Gaspar de Guzmán hrabia-książę Olivares podjęli działania mające z jednej strony zintensyfikować handel Hiszpanii w akwenie Morza Północnego i Bałtyckiego, z drugiej zaś doprowadzić do przerwania więzi gospodarczych łączących Zjednoczone Prowincje tak z krajami monarchii hiszpańskiej, jak i z miastami północnej Europy. Osiągnięciu tego strategicznego celu służyć miała powołana dekretem Filipa IV z 4 października 1624 r. Admiralicja Krajów Północnych. Jeśli zaś czegoś zabrakło w tej części pracy, to jedynie bardziej jednoznacznego stwierdzenia, że dwór madrycki spoglądał na kwestię ewentualnej współpracy z polskimi Wazami przez pryzmat swoich stosunków z cesarzem. I chociaż Zygmunt III łączył traktat sojuszniczy z dworem wiedeńskim (podpisany w 1613 r., odnowiony w roku 1621) wszelkie próby skoordynowania bałtyckiej polityki Madrytu, Wiednia i Warszawy od samego początku musiały napotkać na ogromne trudności. Wynikało to z prozaicznego faktu, że dla Filipa IV nadrzędnym celem politycznym było odzyskanie kontroli nad północną częścią Niderlandów, cesarz Ferdynand II myślał przede wszystkim o wzmocnieniu swojej władzy tak w krajach dziedzicznych, jak i w Rzeszy, a Zygmunt III dążył z ogromną determinacją do powrotu na dziedziczny tron w Sztokholmie. I jeśli nawet w czasie kolejnych rokowań dyplomatycznych któryś z monarchów gotów był pójść (ze względów taktycznych) na takie czy inne ustępstwa, to jeśli idzie o pryncypia, każdy stał twardo przy swoim, nie myśląc o podporządkowaniu swojej polityki interesom pozostałych kontrahentów.

Drugą część rozprawy otwiera rozdział zatytułowany *W poszukiwaniu partnerów (1624–1625)*. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że podejmując próbę obalenia holenderskiej dominacji w handlu na Morzu Północnym i Bałtyku, hrabia-książę Olivares uważał, że osiągnięcie tego celu będzie możliwe tylko wtedy, gdy w przedsięwzięcie to zaangażuje się cesarz Ferdynand II. Z tego właśnie powodu dyplomacja hiszpańska podjęła szereg zabiegów zmierzających do pozyskania przychylności dworu wiedeńskiego dla nowej polityki Madrytu. W ostatnich miesiącach 1624 r. również dwór polski rozpoczął zabiegi o pozyskanie pomocy hiszpańskiej

w wojnie przeciwko Szwecji. Zarówno w Wiedniu, jak i w Warszawie myślano też o umocnieniu związków z dworem madryckim poprzez małżeństwo z infantką Marią Anną. Ewentualnymi kandydatami do ręki siostry Filipa IV byłoby w tym wypadku arcyksiążę Ferdynand i królewicz Władysław Waza. Syn cesarski od samego początku miał jednak zdecydowaną przewagę nad konkurentem. Jak zauważył bowiem zasiadający w kastylijskiej Radzie Państwa markiz de Aytona (późniejszy ambasador Hiszpanii w Wiedniu), z punktu widzenia dworu madryckiego „małżeństwo z królewiczem polskim byłoby bardzo dobre, ale z niemieckim będzie o wiele korzystniejsze” (s. 107). W tym samym rozdziale znajdujemy także omówienie stanowiska, jakie wobec zarysowującego się zbliżenia polsko-hiszpańskiego zajął Gustaw II Adolf. Autor przedstawia również nieudane zabiegi Hiszpanii o utworzenie szerokiej, prokatolickiej i prohabsburskiej zarazem koalicji zwanej Ligą Sojuszniczą. Na zwołanym wiosną 1626 r. kongresie w Brukseli okazało się bowiem, że żadne porozumienie pomiędzy potencjalnymi koalicjantami nie jest możliwe. Hiszpania po starym chciała zaangażowania się cesarza w walkę z Holendrami i oczekiwała szybkiego zakończenia wojny z Danią. Ferdynand II z kolei nie chciał walczyć ze Zjednoczonymi Prowincjami i domagał się hiszpańskiego wsparcia w wojnie z Chrystianem IV. Stojący zaś na czele Ligi Katolickiej Maksymilian I Bawarski (od 1623 r. elektor Rzeszy po odebraniu tej godności Fryderykowi V Palatyńskiemu) jak zawsze dotąd przeciwny był wzmocnieniu pozycji Hiszpanii w Niemczech i nie zamierzał bynajmniej wysłać swoich wojsk ani przeciwko Holandii, ani też przeciwko coraz wyraźniej antyhabsbursko usposobionej Francji. W tej sytuacji nie mogło być rzecz jasna mowy o podpisaniu jakiegokolwiek formalnego układu, a sam kongres brukselski został uznany za dotkliwą porażkę dyplomacji hiszpańskiej.

Jeśli w omówionym fragmencie recenzowanej książki coś mogłoby budzić pewne wątpliwości, to stwierdzenie Autora, iż w maju 1625 r. „Olivares podkreślał potrzebę włączenia do Ligi Sojuszniczej papieża, Polski i luteranckiej Saksonii. Udział tej ostatniej uważał za podstawę sukcesów przyszłej koalicji. W ten sposób poprzez konfrontację luteranów i kalwinów chciał doprowadzić do rozbicia i osłabienia obozu protestanckiego” (s. 117). Może warto byłoby w tym miejscu przypomnieć, że wzajemna niechęć wyznawców obu konfesji była powszechnie znanym faktem. Przecież to właśnie przywódca obozu luteranckiego, elektor saski Jan Jerzy I, w początkach wojny trzydziestoletniej opowiedział się po stronie Habsburgów i wystąpił zbrojnie przeciwko „zimowemu królowi” Czech, elektorowi Palatynatu Fryderykowi V. Atak wojsk saskich na Łużyce z pewnością też dopomógł

stronie katolickiej w odniesieniu ostatecznego zwycięstwa nad czeskimi powstańcami. W kolejnych latach wojny luteranie niemieccy równie konsekwentnie unikali występowania przeciwko Ferdynandowi II, nawet jeśli nie do końca akceptowali jego politykę. Sam elektor saski aż do 1631 r. opierał się zaś przystąpieniu do jakiegokolwiek porozumienia skierowanego przeciwko cesarzowi i dopiero pojawienie się wojsk szwedzkich na terenie Saksonii zmusiło go do porzucenia dotychczasowej linii politycznej. Wydaje się więc, że przedstawiony przez Olivaresa plan pozyskania Saksonii dla Ligi Sojuszniczej wynikał nie tyle z jego wyjątkowej przenikliwości, co z dobrej orientacji w sprawach dotyczących ówczesnej sytuacji politycznej w Niemczech.

W rozdziale drugim pt. *Wspólnota celów* R. Skowron zajął się przedstawieniem uwarunkowań współpracy pomiędzy dworem madryckim a polskimi Wazami. Zwrócił uwagę na zbieżność celów Olivaresa z dążeniami Zygmunta III. Pierwszy z nich pragnął bowiem wciągnąć Rzeczpospolitą do wojny ekonomicznej z Holandią i do projektowanej przez siebie Ligi Sojuszniczej, podczas gdy drugi zmierzał zdecydowanie i konsekwentnie do odzyskania tronu w Sztokholmie. Nawiązanie bliższej współpracy pomiędzy Polską i Hiszpanią mogło wydawać się więc wielce obiecujące z punktu widzenia obu partnerów. Do nawiązania pierwszych rozmów polsko-hiszpańskich doszło w czasie pobytu w Wiedniu marszałka wielkiego koronnego Mikołaja z Podhajec Wolskiego na przełomie 1625 i 1626 r. Za jego pośrednictwem Zygmunt III zgłosił gotowość przystąpienia (aczkolwiek w tajemnicy przed Rzeczpospolitą) do sojuszu cesarza z królem katolickim. Jego plan przewidywał uderzenie wojsk cesarskich na Danię, a następnie, przy czynnym udziale obu pozostałych sojuszników, przeniesienie działań wojennych do Szwecji. Propozycje dworu polskiego zostały przedstawione w Madrycie, gdzie postanowiono kontynuować rozmowy z Zygmuntem. Do Warszawy wysłany został poseł hiszpański – Jean de Croy hrabia de Solre. Miał on namawiać króla polskiego do kontynuowania wojny z Gustawem Adolfem. W zamian za to Filip IV złożył dość nieokreśloną obietnicę prowadzenia wojny ze wszystkimi sojusznikami Szwecji, co było o tyle niezwykle, że jak do tej pory prowadziła ona wojnę z Rzeczpospolitą w Inflantach bez jakiegokolwiek obcej pomocy. W ostatniej chwili do składu poselstwa hrabiego de Solre włączono Charlesa de Bonnières barona de Auchy, któremu powierzono zadanie prowadzenia bezpośrednich rozmów na dworze warszawskim. W czasie pobytu dyplomatów hiszpańskich w Polsce, w lipcu 1626 r., wojska szwedzkie wylądowały w Piławie i rozpoczęły wojnę o opanowanie ujścia Wisły.

Było to wydarzenie, które wpłynęło na przebieg rozmów warszawskich i uświadomiło obu stronom konieczność zacieśnienia wzajemnych kontaktów.

Kluczowy dla rozważań Autora w tej części pracy wydaje się podrozdział zatytułowany *Wrócić na tron szwedzki. Plan Wazów polskich*. Istotą tego planu miało być ściśle współdziałanie wojsk cesarskich z flotą i armią hiszpańską, opanowanie Sundu, usadowienie się Hiszpanów w portach północnoniemieckich i odzyskanie Szwecji dla polskich Wazów. Jego realizacja miała zaś w ostatecznym rozrachunku doprowadzić do zniszczenia handlu holenderskiego i przywrócenia panowania hiszpańskiego w Republice Zjednoczonych Prowincji. Ogromnie ciekawe są również rozważania Ryszarda Skowrona na temat wzajemnych stosunków pomiędzy królem polskim i królewiczem Władysławem. Od kilku lat bowiem (taki przynajmniej obraz wyłania się z dotychczasowej literatury przedmiotu) stosunki między nimi nie układały się dobrze. „Zygmunt III przeciwstawiał się aktywnemu udziałowi Władysława w życiu dworskim i politycznym kraju. W roku 1626 nie akceptował jego zabiegów o objęcie dowództwa nad wojskami w czasie wojny w Prusach, a niejasności celów, jakie przyświecały królowi, kiedy osoby związane z dworem wysunęły na sejmie w Toruniu sprawę elekcji *vivente rege*, zaciemniają obraz relacji między ojcem a synem. Patrząc jednak na stosunki między obu Wazami przez pryzmat Hiszpanii, otrzymujemy zupełnie inny obraz. Cele polityczne i matrymonialne podróży królewicza na Zachód oraz rokowania i propozycje przedstawione hrabiemu de Solre świadczą o bliskiej, wręcz harmonijnej współpracy między królem i jego synem. Co chciał osiągnąć Zygmunt III, dążąc do tak ścisłego związania Władysława z Filipem IV? Wydaje się, że kluczem do odpowiedzi na to pytanie jest Szwecja” (s. 139–140). I dalej: „Może ten zapis [o przekazaniu przez króla polskiego w testamencie z 1623 r. praw dziedzicznych do królestwa szwedzkiego najstarszemu synowi – przyp. Z. A.] odzwierciedla jeszcze inny, tu ukryty, a realizowany w następnych latach zamiysł Zygmunta III – Władysław na tronie w Sztokholmie jeszcze za życia ojca. To kusząca perspektywa zrozumienia motywów króla, ale i uzasadniona, bo wiele spraw porządkuje i wyjaśnia tak w odniesieniu do polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej Zygmunta III. Nie rozbudowując tu tego wątku, wskażemy tylko dwa istotne jego elementy. Było mało prawdopodobne, aby Zygmunt III stanął na czele wojsk inwazyjnych na Szwecję, a tę rolę doskonale mógł odegrać dziedzic korony szwedzkiej, paktujący z Hiszpanami, ale cieszący się dobrą opinią u innowierców. Wówczas elekcyjny tron w Polsce stawał otworem przed Aleksandrem Karolem czy Janem Kazimierzem” (s. 140).

Nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że Ryszard Skowron trafił tu w sedno sprawy. Wszystko układa się bowiem w logiczną i spójną całość. Głównym celem politycznym Zygmunta III i jego synów było z pewnością odzyskanie tronu w Sztokholmie. Temu celowi polscy Wazowie podporządkowali też wszystkie swoje poczynania. Należy jednak z pewnością rozwinąć i uzasadnić ten punkt widzenia, zwracając uwagę na kilka faktów pominiętych bądź nie do końca ściśle zinterpretowanych przez Autora. Otóż Zygmunt III, planując swój powrót na ojczysty tron szwedzki, stał niezmiennie na gruncie spisanych w 1587 r. artykułów w Vadstene oraz traktatu zawartego przez niego w kilka miesięcy później z własnym ojcem, Janem III, który to traktat otrzymał nazwę statutów kalmarskich. Zgodnie z postanowieniami tych dokumentów unia personalna pomiędzy Szwecją a Rzeczpospolitą obowiązywać miała jedynie do końca życia samego Zygmunta. Po jego śmierci dziedziczną koronę szwedzką przejąć miał najstarszy syn królewski, podczas gdy o elekcyjną koronę polską zabiegać mogli jego młodsi synowie. Dziedzicem tronu w Sztokholmie był więc Władysław. Ponieważ zaś w przyszłości (jak przez długie lata miano nadzieję na dworze warszawskim) panować on miał w protestanckiej Szwecji, zadbano o to, aby wychować go w duchu pewnej tolerancji czy nawet indyferentyzmu religijnego. Uznać to trzeba za wielkie poświęcenie ze strony pobożnego i przywiązanego do katolicyzmu władcy. Zygmunt III zawsze potrafił jednak podporządkować swoje przekonania religijne celowi nadrzędnemu, jakim był w tym przypadku interes dynastyczny polskiej linii Wazów. Nie sądzę jednak, aby w imię tego samego interesu Zygmunt III był zdolny do wyrzeczenia się wizji swojego powrotu na tron sztokholmski. Perspektywa sięgnięcia przez Władysława po koronę szwedzką jeszcze za życia ojca wydaje mi się wyjątkowo mało prawdopodobna. Oczywiście królewicz mógłby stanąć na czele zbrojnej wyprawy do Szwecji, mógłby nawet zostać królewskim namiestnikiem w tym kraju, ale po koronę sięgnąłby dopiero po śmierci Zygmunta. Przez pryzmat interesów dynastycznych króla i jego synów należy też spojrzeć na pojawiające się systematycznie pogłoski o niełasce Władysława i pomysłach dokonania w Polsce elekcji *vivente rege* z pominięciem kandydatury najstarszego z królewiczów. Również i w tym przypadku postępowanie Zygmunta III było spójne, logiczne i konsekwentne. Król wiedział bowiem doskonale, że ewentualny wybór Władysława na tron polski zamknie mu definitywnie drogę do Sztokholmu. Z drugiej zaś strony, nie chciał dopuścić do wyniesienia na tron polski kogoś z młodszych synów, zanim najstarszy nie zdobędzie korony szwedzkiej. Stąd tyle wahań, namysłów i pozornej niekonsekwencji dworu polskiego w lansowaniu koncepcji elekcji *vivente*

rege. Można jednak śmiało założyć, że gdyby polskim Wazom udało się zrealizować ich zasadniczy cel polityczny, jakim było odzyskanie tronu szwedzkiego, któryś z młodszych synów Zygmunta III miałby ogromne szanse na elekcję dokonaną jeszcze za życia ojca.

W dalszej części rozdziału drugiego Autor omawia działania dyplomacji cesarskiej, która podjęła próbę wstrzymania negocjacji polsko-hiszpańskich. Dwór wiedeński, realizując swoje własne zamysły polityczne, zainteresowany był bowiem w owym czasie przede wszystkim przedłużeniem wojny polsko-szwedzkiej w Prusach i niedopuszczeniem do interwencji hiszpańskiej w tym konflikcie. Pomimo to w Madrycie zapadła decyzja o kontynuowaniu rozmów z polskimi Wazami. Tajną misję dyplomatyczną w Warszawie powierzono ponownie baronowi de Auchy. Celem, który miał osiągnąć, było zawarcie polsko-hiszpańskiego sojuszu skierowanego przeciwko Szwecji. W celu wsparcia działań Zygmunta III, Filip IV miał sfinansować utworzenie floty złożonej z 24 okrętów (Olivares zrezygnował tym samym z podsuwanego mu przez polskich Wazów pomysłu wysłania na Bałtyk hiszpańskiej eskadry z Dunkierki). Zadaniem tej floty miała być jednak nie tyle walka ze Szwedami, co zwalczanie handlu holenderskiego. O ile też Hiszpanie dopuszczali wspólne z cesarzem opanowanie Sundu, to nie wspominali wcale o swoim ewentualnym udziale w inwazji na Szwecję. Dodatkowym zadaniem powierzonym baronowi de Auchy miało być doprowadzenie do podpisania polsko-hiszpańskiego traktatu handlowego. Dwór madrycki polecił też swojemu dyplomacie wsparcie starań polskich Wazów o inwestyturę księstwa zachodniopomorskiego dla królewicza Władysława po spodziewanej śmierci Bogusława XIV. Rozwój wypadków na arenie międzynarodowej sprawił jednak, że Olivares raz jeszcze dokonał modyfikacji swoich planów bałtyckich. Uznał, że wojnę ze Szwecją Hiszpania będzie mogła podjąć tylko wtedy, kiedy przystąpi do niej również cesarz. Przewidywał także, że niezbędne będzie pozyskanie dla projektowanego sojuszu również północnoniemieckich miast hanzeatyckich. Zdaniem Ryszarda Skowrona, plan działań hiszpańskich na Bałtyku gotów był w drugiej połowie kwietnia 1627 r. Jego realizacja zależała jednak od spełnienia wielu warunków i dalszego rozwoju sytuacji na arenie międzynarodowej.

W rozdziale trzecim pt. *Polska i Bałtyk* Autor przedstawia poczynania Zygmunta III w latach 1626–1627 tak na arenie międzynarodowej, jak i w samej Rzeczypospolitej. Zwraca uwagę na niechęć polskiej szlachty do projektowanego przez króla programu zbrojeń morskich. Wskazuje, że nawet nieliczni zwolennicy budowy floty wojennej, tacy jak hetman polny litewski Krzysztof Radziwiłł, w wojnie

ze Szwecją widzieli (i chyba słusznie) przede wszystkim realizację interesów dynastycznych Wazów, a nie interesów Rzeczypospolitej. Nie może więc dziwić fakt, że nawet ci spośród magnatów i szlachty, którzy akceptowali projektowaną przez Zygmunta III wyprawę do Szwecji, uważali, że powinna ona mieć charakter prywatnego przedsięwzięcia króla. Nie do końca zgodziłbym się jednak z Autorem, kiedy formułuje on następującą opinię: „Przypisując królowi całą winę za wojnę ze Szwecją, opozycja magnacka nie umiała dostrzec, że główną przyczyną wojny jest dążenie Gustawa Adolfa do panowania nad Bałtykiem, a nie pretensje Zygmunta do tronu szwedzkiego” (s. 160). W moim przekonaniu rację mieli bowiem właśnie krytycy postępowania króla. Gustaw Adolf przez lata całe był przekonany o tym, że prowadzi z Zygmuntem wojnę defensywną. W zamian za uznanie jego praw do tronu szwedzkiego gotów był pójść na daleko idące ustępstwa. Zarówno sam król, jak i jego doradcy w Sztokholmie dopuszczali nawet możliwość zwrotu opanowanych już przez armię szwedzką Inflant. Zygmunt III, realizując własną politykę dynastyczną, z uporem godnym lepszej sprawy odrzucał jednak nie tylko oferty zawarcia ze Szwecją pokoju, ale nawet dłuższego rozejmu. W tym wypadku interesy króla kolidowały wyraźnie z interesami Rzeczypospolitej, z czego doskonale zdawali sobie sprawę tak przedstawiciele magnackiej opozycji, jak i szerokie kręgi społeczeństwa szlacheckiego. Pojawienie się wojsk szwedzkich w Prusach zmusiło Zygmunta III do przyspieszenia własnych działań. W początkach 1627 r. król podjął więc decyzję o wysłaniu Stanisława Mąkowskiego do Brukseli i Madrytu z zadaniem skłonienia Hiszpanów do natychmiastowego przysłania floty z Dunkierki na Bałtyk. Głównym celem misji sekretarza królewskiego było uzyskanie akceptacji dworu madryckiego dla wspólnego, polsko-hiszpańskiego uderzenia na Sund. Zamiast tego Hiszpanie podjęli jednak decyzję, że ich król podejmie działania na Bałtyku tylko wtedy, kiedy będą one realizowane w imieniu cesarza. Jednym słowem całe przedsięwzięcie – uderzenie na Sund i inwazja na Szwecję – zostało uzależnione od stanowiska Ferdynanda II. Dwór madrycki spodziewał się, że rezygnując na razie z planu przedstawionego przez Zygmunta III, skłoni tymczasem cesarza do rozpoczęcia wojny ze Szwecją i zakończenia wojny z Danią.

Rozdział czwarty został zatytułowany *Misja barona de Auchy w Polsce. Rozpoczęcie hiszpańsko-polskich rokowań (1627)*. W tej części recenzowanej książki Autor przedstawia bliżej postać hiszpańskiego dyplomaty, omawia jego interesujące relacje z dworu polskiego, jak również sporo miejsca poświęca zabiegom dyplomatycznym podejmowanym przez barona w Warszawie. Wyniki misji barona

de Auchy uznać jednak trzeba za dość ograniczone. Zygmunt III, wbrew radom wysłannika Olivaresa, nie podjął bowiem akcji propagandowej, mającej na celu pozyskanie szlachty polskiej do pomysłu inwazji na Szwecję, ale skoncentrował się na niedopuszczeniu do zawarcia rozejmu z Gustawem Adolfem i podtrzymaniu działań wojennych w Prusach. Swoje nadzieje budował polski Waza na spodziewanej pomocy hiszpańskiej floty i wojsk cesarskich. Z tego właśnie powodu baron de Auchy niemal w każdym liście domagał się przysłania hiszpańskich okrętów na Bałtyk. Ryszard Skowron formułuje przypuszczenie, że dyplomata Filipa IV żądał przysłania floty z Dunkierki, nie wiedząc jeszcze o negatywnym stanowisku w tej sprawie hrabiego-księcia. Być może działania barona pozostawały w bezpośrednim związku z pojawieniem się w Polsce dyplomatów przysłanych przez Republikę Zjednoczonych Prowincji, która odczuwając coraz dotkliwiej skutki wojny polsko-szwedzkiej (w pierwszej kolejności chodziło o załamanie się handlu bałtyckiego), wystąpiła z propozycją mediacji pokojowej. I pomimo to, że rozmowy polskoholenderskie zostały bardzo szybko zerwane, mediacja Republiki Zjednoczonych Prowincji wywarła istotny wpływ na przebieg rozmów Zygmunta III z Hiszpanią. „To właśnie z powodu pośrednictwa pokojowego Holendrów dyplomata hiszpański, ulegając perswazji Wazów, tak dramatycznie wzywał Olivaresa i infantkę Izabelę do natychmiastowego wysłania floty z Dunkierki na Bałtyk, a cesarz zgodził się wesprzeć swoimi wojskami Polaków w walce z Gustawem Adolfem” (s. 188).

Bardzo interesujący jest także rozdział piąty pt. *Bałtyckie gry Wallensteina*. Autor omawia tu kolejne posunięcia słynnego wodza cesarskiego, który w 1627 r. przystąpił do decydującej rozprawy z Danią. Żeby ostatecznie pokonać Chrystiana IV księżę Frydlandu potrzebował jednak hiszpańskich okrętów i hiszpańskich pieniędzy. Z tego też właśnie powodu złożył w Madrycie ofertę ścisłej współpracy politycznej i wojskowej. Ponieważ zaś w tym samym niemal czasie rozpoczęły się rozmowy polsko-hiszpańskie, Wallenstein musiał się naprawdę śpieszyć, żeby dwór warszawski nie pozbawił go spodziewanych korzyści. Z tego samego powodu Ferdynand II podjął poważne rozmowy z wysłannikiem Olivaresa – Gabrielem de Roy – w sprawie utworzenia habsburskiej floty bałtyckiej. Zdaniem R. Skowrona, przebieg rozmów wiedeńskich wyraźnie wskazuje na dążenie hiszpańskich dyplomatów (de Roya wspierał ambasador na dworze cesarskim, markiz de Aytona) do marginalizacji roli Polski w planowanych działaniach na Bałtyku. Głównym sojusznikiem Filipa IV miał być cesarz Ferdynand II. Nie wiedząc nic o zmianie bałtyckich

planów Olivaresa, we wrześniu 1627 r. Zygmunt III wyraził gotowość połączenia swojej floty z jednostkami pozyskanymi przez Hiszpanię w Lubece i Hamburgu, które to jednostki stanowić miały załazek floty habsburskiej na Bałtyku. Kiedy jednak jesienią 1627 r. wojska cesarskie opanowały ogromny obszar wybrzeża bałtyckiego, od ujścia Łaby do granic Rzeczypospolitej, z punktu widzenia Hiszpanii nie Zygmunt III, ale Wallenstein zdawał się być bardziej pożądanym partnerem. Jednocześnie było sprawą oczywistą, że książę Frydlandu musi uzyskać wsparcie floty hiszpańskiej, żeby zaatakować wyspy duńskie i zadać decydujący cios Chrystianowi IV. Zdaniem R. Skowrona, u schyłku 1627 r. zbieżność interesów Olivaresa, Wallensteina i Zygmunta III była oczywista. Łączyły ich bowiem wspólne cele – budowa silnej floty bałtyckiej i opanowanie Sundu. Zdecydowanie niekorzystny dla króla polskiego był jednak fakt, że Filip IV podjął wówczas decyzję, iż całość działań militarnych na Północy będzie prowadzona w imieniu Ferdynanda II. Nadzieja na pomoc cesarza w wojnie przeciwko Holendrom zdecydowanie przeważała nad ewentualnymi korzyściami wynikającymi ze wspólnego z Zygmuntem III uderzenia na Szwecję. I chociaż prowadzone w pierwszych miesiącach 1628 r. rokowania dyplomatyczne z Wallensteinem nie przyniosły żadnych rezultatów, Hiszpanie gotowi byli kontynuować kurs na zbliżenie z dworem cesarskim. W tym samym czasie Zygmunt III przygotowywał inwazję na Szwecję. Był przekonany, że wiosną 1628 r. wojna będzie się już toczyła na terytorium jego dziedzicznego królestwa. Nie zdając sobie jeszcze sprawy z tego faktu, zarówno Madryt, jak i Warszawa w coraz większym stopniu musiały jednak uwzględniać w swoich rachubach politycznych stanowisko księcia Frydlandu, który 1 kwietnia 1628 r. otrzymał od cesarza nadanie tytułu admirała Mórz Bałtyku i Oceanu.

W rozdziale szóstym pt. *Flota polsko-hiszpańska w Wismarze. Koniec planów bałtyckich Olivaresa* Ryszard Skowron w pierwszej kolejności przedstawia zabiegi dyplomacji hiszpańskiej o kontynuację wojny polsko-szwedzkiej w roku 1628. Łudząc Zygmunta III nadzieją na dokonanie inwazji Szwecji, Hiszpanie nie wierzyli już jednak w realizację tego pomysłu. Ich jedynym celem było uzyskanie możliwości dysponowania flotą królewską, liczącą w tym czasie 10–12 okrętów. Jednak Zygmunt III nie zamierzał bynajmniej wyzbywać się swoich sił morskich, nalegając zdecydowanie na realizację uzgodnionego wcześniej planu działania, czyli dokonanie inwazji Szwecji oraz uderzenia na Sund. Ponieważ zaś rozmowy dyplomatów Filipa IV z Wallensteinem prowadzone w pierwszych miesiącach 1628 r. także nie doprowadziły do zawarcia jakiegoś porozumienia,

na dworze madryckim zapadła decyzja, że Hiszpania nie będzie podejmować żadnych poważniejszych działań na Bałtyku i Morzu Północnym. Latem 1628 r. nastąpił jednak przełom w rokowaniach. Obleżenie Stralsundu ujawniło bowiem słabość Wallensteina na morzu i książe Frydlandu zdał sobie sprawę z tego, co przeczuwał już od dawna, że bez pomocy floty hiszpańskiej nie będzie mógł pokonać Danii. Z tego właśnie względu złożył on Hiszpanom propozycję przystąpienia armii i floty cesarskiej do wojny przeciwko Holandii oraz zobowiązał się do niezawierania pokoju z Danią. W zamian domagał się jednak wystawienia przez dwór madrycki floty liczącej 40 okrętów. Łączny koszt budowy i utrzymania tych jednostek wyliczono na 1 mln dukatów. Było to przynajmniej czterokrotnie więcej, niż przeznaczył Olivares na budowę habsburskiej floty bałtyckiej. Co gorsza, propozycje Wallensteina nadeszły w momencie, kiedy skarb hiszpański znalazł się w stanie głębokiego kryzysu. To przesądziło o ich odrzuceniu. Jednocześnie jednak Hiszpanie uznali, że należy kontynuować rozmowy z Zygmuntem III, uniemożliwić zawarcie przez niego pokoju z Gustawem II Adolfem i doprowadzić do połączenia floty króla polskiego z okrętami budowanymi w portach północnych Niemiec przez Gabriela de Roya. Na dworze madryckim nie wiedzano jednak, że we wrześniu 1628 r. de Roy został mianowany cesarskim komisarzem floty do spraw budowy i uzbrojenia okrętów na Bałtyku i Morzu Północnym. Tym samym de Roy, który od początku swojej misji sprzyjał i ulegał księciu Frydlandu, posunął się jeszcze dalej, zostając jego podwładnym. Teraz jego pozycja była jeszcze bardziej dwuznaczna, bo raz występował jako hiszpański agent dyplomatyczny, a raz jako komisarz floty cesarskiej, co nie mogło rzecz jasna dobrze służyć interesom Hiszpanii. Wkrótce okazać się zaś miało, że długotrwałe zabiegi tak barona de Auchy, jak i samego Gabriela de Roya o wysłanie do Wismaru floty Zygmunta III w dużo większym stopniu dogadzać będą interesom Wallensteina, niż potrzebom dworu madryckiego.

Interesujący fragment tego rozdziału stanowi podrozdział, w którym R. Skowron omawia plan inwazji na Szwecję przedstawiony przez królewicza Władysława w listopadzie 1628 r., a więc w momencie, kiedy na dworach katolickich zaczęło panować przekonanie o nieuchronności wystąpienia Gustawa II Adolfa przeciwko cesarzowi. Polscy Wazowie starali się więc przekonać zaprzyjaźnione dwory, że tylko uprzedzający atak na terytorium Szwecji dokonany przez połączone siły polskie, cesarskie, hiszpańskie i wojska Ligi Katolickiej będzie mógł powstrzymać króla szwedzkiego od wkroczenia na terytorium Rzeszy. Co jednak ciekawe, pomimo przychyłnej opinii

Olivaresa i niemal wszystkich jej członków, hiszpańska Rada Państwa nie zaleciła Filipowi IV podjęcia aktywnych działań na rzecz realizacji pomysłu polskiego królewicza. Godne podkreślenia jest tu także zaproponowane przez Autora wyjaśnienie sprawy wysłania przez Zygmunta III w grudniu 1628 r. jego floty wojennej do Wismaru. Wbrew opiniom wcześniejszej literatury przedmiotu, Ryszard Skowron uważa, że król polski w żadnym razie nie uległ naciskom dyplomacji habsburskiej, ale podjął decyzję w tej sprawie zupełnie samodzielnie, na podstawie analizy ówczesnej sytuacji międzynarodowej. Dążąc do uzyskania pomocy habsburskiej tak w kwestii odzyskania tronu w Sztokholmie, jak i kontynuowania wojny w Prusach, Zygmunt III posiadał dwa istotne atuty. Mógł naciskać na Habsburgów groźbą zawarcia pokoju z Gustawem II Adolfem oraz nadzieją na połączenie swoich sił morskich z eskadrą budowaną przez de Roya dla Albrechta von Wallensteina. Zdaniem Autora, który wskazując na ogromnie złożoną sytuację polskich Wazów, usprawiedliwia postępowanie króla: „Zygmunt III stracił flotę, dążąc konsekwentnie do celu, w momencie gdy uważał, że zbliża się ostatnia szansa na jego realizację” (s. 239). Dodajmy w tym miejscu, że 10 okrętów należących do Zygmunta III (w lutym 1629 r. zawinęły one do portu w Wismarze) stanowiło trzon habsbursko-wazowskich sił morskich na Bałtyku. Wart podkreślenia wydaje się również fakt, iż Ryszard Skowron ponad wszelką wątpliwość, w sposób zupełnie jednoznaczny udowodnił, iż flota królewska została oddana nie do dyspozycji cesarza, ale króla Hiszpanii. Od Filipa IV polscy Wazowie przez następnych kilkanaście lat domagali się też zwrotu nakładów poniesionych na budowę utraconej floty.

Wiosną 1629 r. na dworze madryckim zapadły decyzje o wycofaniu się z aktywnej polityki bałtyckiej. Hiszpania, w coraz większym stopniu zainteresowana rozwojem sytuacji w północnych Włoszech (kryzys mantuański), musiała ograniczyć swoje poczynania na Północy. Zamiast naciskać na cesarza w sprawie kontynuowania wojny z Danią i przystąpienia do wojny przeciwko Holandii, dyplomacja Filipa IV rozpoczęła zabiegi o uzyskanie pomocy wojskowej Ferdynanda II w Italii. Zdaniem R. Skowrona, konsekwencją tego zwrotu politycznego dokonanego przez dwór madrycki było zawarcie polsko-szwedzkiego rozejmu w Altmarku i interwencja Gustawa II Adolfa w Rzeszy. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, iż Autor recenzowanej książki eksponuje przede wszystkim, w moim przekonaniu – jak najbardziej słusznie – międzynarodowe uwarunkowania, które skłoniły Zygmunta III do wyrażenia zgody na zawarcie rozejmu altmarskiego. W jego przekonaniu, po gruntownej analizie ówczesnej sytuacji na

arenie międzynarodowej, król polski doszedł do wniosku, że nie będzie mógł osiągnąć najważniejszego celu swojej polityki, czyli przeprowadzenia inwazji na Szwecję. „Kontynuacja wojny z Gustawem Adolfem traciła sens. Dla planów Zygmunta III o wiele korzystniejsze teraz stawało się podjęcie przez króla szwedzkiego interwencji w Rzeszy, bo przecież ona stwarzała szansę na ponowne uczynienie z Europy północnej głównego teatru działań wojennych. Nie ulega wątpliwości, że cały zespół przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych spowodował zgodę króla na rozmowy pokojowe ze Szwecją, szybkie ich zakończenie i podpisanie rozejmu w Altmarku” (s. 252). Należy także w pełni zaaprobować twierdzenie Ryszarda Skowrona, że Zygmunt III nie ulegał zbyt wielkiemu wpływowi Wiednia i Madrytu, prowadząc swoją politykę w sposób autonomiczny i w dużym stopniu samodzielny. „Najlepiej o tym świadczy właśnie rozejm altmarski zawarty w momencie, kiedy Habsburgowie swoje siły koncentrowali w północnych Włoszech i byli pewni, że koniec wojny polsko-szwedzkiej zaowocuje interwencją Gustawa Adolfa w Rzeszy” (s. 252).

W rozdziale siódmym przedstawione zostały *Ostatnie negocjacje Wazów polskich na dworze madryckim*. Autor omawia tu stanowisko dworu hiszpańskiego wobec sprawy polskiej w latach 1630–1631, a więc w okresie, kiedy nastąpiły zasadnicze, ogromnie dla Madrytu niekorzystne zmiany na arenie międzynarodowej. Pojawienie się wojsk szwedzkich w Niemczech, wycofanie się cesarza z wojny mantuańskiej, klęski wojsk hiszpańskich w Niderlandach, sukcesy floty holenderskiej w Nowym Świecie, traktat pokojowy w Cherasco, układ francusko-bawarski w Fontainebleau – wszystkie te wydarzenia oznaczały znaczące osłabienie międzynarodowej pozycji Hiszpanii. Olivares przeżywał trudności największe od chwili, kiedy został pierwszym ministrem Filipa IV. I chociaż zdawał sobie sprawę z faktu, że utrzymanie przyjaznych stosunków z polskimi Wazami byłoby bardzo korzystne dla Hiszpanii, to jednocześnie wiedział, że do realizacji ich planów, czyli dokonania inwazji Szwecji, musiałby dysponować znacznymi siłami zbrojnymi, których ani on, ani jego potencjalni sojusznicy nie posiadali. Stąd dość fantastyczny pomysł wciągnięcia do przyszłej koalicji antyszwedzkiej króla Danii Chrystiana IV oraz doprowadzenia do neutralizacji Anglii. I chociaż w Madrycie podjęto już przygotowania do wznowienia negocjacji związanych ze sprawami Północy, to jednak ostatecznie o zaniechaniu polityki bałtyckiej Olivaresa przesądził brak pieniędzy na jej realizację. Zdaniem Ryszarda Skowrona, zwycięstwo wojsk szwedzkich w bitwie pod Breitenfeld 17 września 1631 r. stało się kresem wielkiego programu bałtyckiego, który hrabia-książę usiłował realizować od 1624 r.

Obok interesującego zakończenia, w którym Autor dokonuje podsumowania swoich wcześniejszych wywodów i przedstawia wnioski końcowe, zamknięcie omawianej książki stanowi aneks zatytułowany *Hiszpania a „spisek orleański”*. Ryszard Skowron przedstawia tu sprawę rozmów prowadzonych we Francji przez Krzysztofa Radziwiłła i grupę związanych z nim osób w sprawie ewentualnego kandydowania młodszego brata Ludwika XIII, Gastona ks. Orleańskiego do tronu polskiego po śmierci Zygmunta III, a wszystko to w powiązaniu z omówionymi w tekście pracy relacjami pomiędzy Polską a Hiszpanią. Przedstawia własną interpretację wydarzeń, dochodząc do kilku interesujących wniosków. Podważa też w sposób wielce przekonujący niektóre stwierdzenia obecne w dotychczasowej literaturze przedmiotu. Jego zdaniem, Krzysztof Radziwiłł był głównym przeciwnikiem szwedzkich planów Zygmunta III. Z tego też względu król musiał za wszelką cenę odsunąć go od działalności publicznej oraz pozbawić wpływu na opinię szlachecką. Znakomitym zaś narzędziem prowadzącym do tego celu okazały się listy przejęte w Niderlandach. Według ustaleń Autora, „Zygmunt III umiejętnie, wręcz wzorcowo przeprowadził grę listami, zmuszając hetmana do wycofania się prawie na trzy lata z życia politycznego” (s. 279). Nie ulega jednak wątpliwości, że materiały przekazane królowi przez dwór w Brukseli nie zawierały jednoznacznych dowodów winy Radziwiłła. Potwierdzeniem tezy, iż Wazowie nie przykładali zbyt dużego znaczenia do francuskich „praktyk” hetmana polnego litewskiego były bardzo dobre stosunki łączące tego ostatniego z królewiczem Władysławem. Dość symptomatyczne wydaje się również następujące stwierdzenie Autora: „Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na dwa fakty, które wydają się nie mieć bezpośredniego związku. Radziwiłł zaczynał popadać w konflikt z królem w momencie rozpoczęcia w roku 1623 zabiegów o pomoc floty hiszpańskiej w wojnie z Gustawem Adolfem, a zaczyna wracać do łask w roku 1629, kiedy plany Olivaresa i Zygmunta III dotyczące opanowania Sundu i wspólnej inwazji na Szwecję skończyły się fiaskiem” (s. 280).

Z recenzenckiego obowiązku pozwalam sobie jeszcze na zakończenie zwrócić uwagę na kilka pomyłek i nieścisłości, które znalazły się w tekście omawianej pracy. Zacznijmy od spraw zupełnie drobnych. Słynny wojewoda sieradzki Olbracht Łaski w tekście książki nazywany jest konsekwentnie Albrechtem, ale do indeksu trafił już jako Olbracht. Wspomniany na s. 82 Elfsborg (Älvsborg) nie był portem, lecz twierdzą usytuowaną u ujścia rzeki Göta. W początkach XVII w. wraz z bliźniaczą twierdzą Gullberg strzegł bezpieczeństwa założonego przez Karola IX miasta i portu Göteborg. Nie jest też

dla mnie zupełnie jasne, co kryje się pod nazwą szwedzkiego portu Nyles (s. 83, 217). Być może chodzi tu o położone nieopodal Göteborga miasto Nya Lödöse w Västergötlandii? By pozostać w kręgu nazw geograficznych, powiedzmy jeszcze, że sejmiki odbywane w Proszowicach nazywano proszowskimi, a nie proszowickimi, jak na s. 181. Ewidentnym anachronizmem jest stwierdzenie, że pokój pomiędzy cesarzem a Gabrielem Bethlenem został zawarty w Bratysławie (s. 190), gdyż miasto to nosiło wówczas niemiecką nazwę Preszburg lub też węgierską Požoń (Pozsony). Traktat francusko-szwedzki ze stycznia 1631 r. został zawarty w Bärwalde, a nie w Bärwelde (s. 256). Historyczna nazwa Tallina to Rewel, a nie Rewal, jak konsekwentnie w tekście pracy oraz w indeksie. Na zamieszczonej na s. 185 mapie fińskie miasto Åbo (Turku) zostało podpisane Albo, a szwedzki Hälsingborg występuje jako Halsinborg. Do rzędu drobnych usterek zaliczyć też należy stwierdzenie (s. 89), iż pierwszy minister Filipa IV, występujący w tytule recenzowanej książki, hrabia-książę Olivares nazywał się Enrique Gaspar de Guzmán (w tym przypadku pomyłkowo przypisano mu imiona jego ojca). Podobnie wygląda sprawa z nieślubnym synem Karola IX – Karlem Karlssonem Gyllenhielmem, który na s. 162 występuje jako Karlsson Karol Gyllenhielm. Podobna pomyłka zdarzyła się także w przypadku Gustawa II Adolfa, który na s. 249 nazwany został Augustem Adolfem. Słynny wódz cesarski (następnie w służbie saskiej) – Hans Georg von Arnim, uczestnik bitwy pod Trzcianą, w której wojska polsko-cesarskie odniosły wielkie zwycięstwo nad samym Gustawem II Adolfem, jedyny raz wystąpił przy tej okazji pod odmienną, używaną jednak niekiedy i w pełni poprawną formą swego nazwiska – von Arnheim (s. 253). Miało to jednak taki skutek, że fakt ten nie został odnotowany w indeksie, w którym w ogóle nie ma hasła Arnheim, a ostatnie wystąpienie nazwiska von Arnim odnotowano na s. 244. Wspomniany na s. 206 hrabia Anholtu to rzecz jasna jeden z przedstawicieli rodu von Anhalt, przy czym również i to nazwisko zostało pominięte w indeksie.

W dwóch przypadkach należałoby poprawić datację wydarzeń lub też omawianych w tekście dokumentów. Cytowany w przypisie 91 na s. 143 list Filipa IV do markiza de Aytona z pewnością był datowany na 7 stycznia 1628 a nie 1627 r., co wynika jednoznacznie z narracji Autora. Podpisanie sojuszu szwedzko-duńskiego nastąpiło w Sztokholmie w dniu 4 (14) stycznia 1628 r. Autor na s. 217 wymienia jednak tylko tę pierwszą datę, nie zaznaczając przy tym, iż jest to datacja według kalendarza juliańskiego. Warto też może w tym miejscu zaznaczyć, że traktat zawarty przez Gustawa II Adolfa

z Chrystianem IV nie przewidywał bliskiej współpracy militarnej obu władców. Szwedzi zobowiązali się bowiem oddać do dyspozycji sojusznika jedynie 8 okrętów, a Duńczycy obiecali, że będą zastrzymywać w Sundzie wszystkie statki płynące do Gdańska. Alians ten, wymuszony zewnętrznymi okolicznościami, przetrwał zresztą zaledwie 1 rok, zamiast przewidzianych 3 lat. Jego podpisanie umożliwiło jednak ocalenie obleganego przez wojska Wallensteina Stralsundu. W konsekwencji traktat sztokholmski wpłynął więc na omawianą przez R. Skowrona bałtycką politykę Hiszpanii. Pewne zastrzeżenia budzi też brak jednoznacznego określenia przez Autora wartości jednostek monetarnych, którymi posługuje się w swojej pracy. W tekście omawianej książki spotykamy bowiem głównie sumy wyrażone w dukatach i talarach, ale pojawiają się także czasami skudy (*escudos*), przy czym skrót *esc.* wydaje się oznaczać raczej dukaty niż talary, co można uznać za pewną niekonsekwencję, gdyż włoski skud był monetą srebrną wielkości talara. Wszystko to prowadzi do sporego zamieszania. Na s. 125–127, omawiając obrady hiszpańskiej Rady Państwa w dniu 28 lutego 1626 r., Ryszard Skowron podaje, że zaproponowano wówczas przyznanie Polsce pomocy finansowej w wysokości 400 tys. talarów. W czasie dyskusji padła jednak propozycja jej zmniejszenia do 300 tys. dukatów, po czym w konkluzji stwierdzono, że Hiszpanii nie stać na przyznanie Polsce subsydiów w wysokości 400 tys. dukatów. Warto więc może przy tej okazji wyjaśnić, że według kursu złotego (złp) z 1630 r. 400 tys. talarów stanowiło równowartość 1200 tys. złp, podczas gdy 300 tys. dukatów to suma znacznie większa – 1650 tys. złp, nie mówiąc już o 400 tys. dukatów, które stanowiły równowartość aż 2200 tys. złp. Rezygnację z zabiegu porównywania wielkości sum pieniężnych wyrażonych w różnych walutach uznać też trzeba za jeden z nielicznych mankamentów recenzowanej rozprawy. Wyjaśnienia wymaga również sprawa pochodzenia Gabriela de Roya. Przez cały czas był on bowiem nazywany przez Autora Flamandem, podczas gdy na s. 200 występuje niespodziewanie jako Walończyk. Z postacią de Roya wiąże się również drobna pomyłka redakcyjna. Cały akapit poświęcony osobie tego dyplomaty zamieszczony na s. 171 powinien zostać przeniesiony w inne miejsce, gdyż tu stanowi on w istocie sztuczny i niczym nie uzasadniony wtwór, rozbijający tok narracji związanej z osobą Charlesa de Bonnières barona de Auchy.

W trzech przypadkach proponowałbym wreszcie niewielkie uzupełnienia. Stwierdzenie, iż nuncjusz papieski w Polsce Germanik (Germanico) Malaspina znał Szwecję (s. 82), wzbogaciłbym o informację, iż towarzyszył on Zygmuntowi III w czasie jego pierwszej

wyprawy do Sztokholmu w 1594 r. Wspomniana na s. 186 bitwa na moście pod Dessau (25 kwietnia 1626 r.) została stoczona pomiędzy wojskami Albrechta von Wallensteina i Ernesta von Mansfelda. Klęskę poniósł Mansfeld, który stracił jedną trzecią żołnierzy ze swojej 12-tysięcznej armii. Z kontekstu wypowiedzi Autora można jednak odnieść wrażenie, iż zarówno porażkę pod Dessau, jak i przegraną pod Lutter am Barenberge należy zapisać na konto Chrystiana IV. Upomniałbym się również o większą precyzję wypowiedzi w kwestii dotyczącej bitwy pod Breitenfeld. Nie jest bowiem do końca prawdziwe zdanie, iż „17 września 1631 r. w bitwie pod Breitenfeld wojska szwedzkie, wspierane przez niemieckich sojuszników, rozbiły armię Tilly’ego, w skład której wchodziły wojska cesarskie i Ligi Katolickiej” (s. 261). Na polach pod Breitenfeld niemieckich sojuszników Gustawa II Adolfa reprezentowała bowiem jedynie armia saska, która w decydującym momencie bitwy rzuciła się do ucieczki, odsłaniając skrzydło armii szwedzkiej. Zwycięstwo zawdzięczał więc król szwedzki nie tyle wsparciu sojuszników, co swoim własnym umiejętnościom, postawie swoich żołnierzy i genialnemu manewrowi generała Gustava Horna, który w obliczu całej armii wroga zmienił front swoich oddziałów i ruszył do rozstrzygającego kontrataku.

Wszystkie przedstawione powyżej, nieliczne zastrzeżenia i uwagi o charakterze polemicznym nie wpływają rzecz jasna na moją końcową, bardzo wysoką ocenę recenzowanej książki. Postulowałbym jednak wprowadzenie do tekstu niezbędnych poprawek przed przygotowaniem ewentualnego drugiego wydania tej pracy. Uważam także, że dobrze byłoby pomyśleć o jej przetłumaczeniu na język angielski lub też hiszpański. Osiągnięcia badawcze Ryszarda Skowrona z pewnością zasługują bowiem na to, aby na stałe weszły nie tylko do polskiego, ale również do międzynarodowego obiegu naukowego.

ZBIGNIEW ANUSIK
Uniwersytet Łódzki

Grażyna Wrona, *Polskie czasopiśma naukowe w latach 1918-1939*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2005, ss. 407, 3 nlb.

Krakowski ośrodek badań prasoznawczych od lat cieszy się zasłużoną renomą. Jego potencjał kadrowy, aktywność naukowo-organizacyjna i dorobek publikowany budzą respekt i uznanie. Corocznie do rąk czytelników przekazuje interesujące, ważne i po-